



FUNDACJA
IM. STEFANA
BATOREGO

Berlin jako „nowe niemieckie My”

Nagroda im. Beaty Pawlak 2018 Arkadiusz Bagłajewski

Książka reportażowa Ewy Wanat *Deutsche nasz. Reportaże berlińskie* jest niezmiernie potrzebna – tu, nad Wisłą, w roku 2018. To truizm, ale taki, który warto przywołać, by można było umieścić omawianą rzecz we właściwym kontekście. A tym kontekstem są nasze kłopoty z definiowaniem „polskości” w drugiej dekadzie tego stulecia. Najkrócej rzecz ujmując: napływ imigrantów do Europy podstawił nam lustro, w którym ujrzeliśmy swoją twarz. Jaka ona jest? Niechętna Innym, ksenofobiczna, zamknięta na ludzkie cierpienie. Oczywiście wyostrzam – na szczęście nie wszyscy tacy jesteśmy. Moglibyśmy wszakże podejrzeć, jak inni definiują siebie. Na przykład Niemcy...

Ewa Wanat przedstawia nam inne lustro. Takie, w którym przeglądamy się współcześni Niemcy, a ściślej rzecz określając – berlińczycy. Jacy oni są? W punkcie wyjścia autorka przytacza słowa prezydenta Gaucka mówiącego o „nowym niemieckim My”. Owo „nowe My” klarowało się w powojennym siedemdziesięcioleciu: najpierw w narzuconych przez aliantów demokratycznych formach i instytucjach, które długo były uznawane za coś obcego. Ale istniały i w zachodnich Niemczech umożliwiły powolną pracę na rzecz demokratyzacji społeczeństwa, nie tak dawno zarażonego wirusem nazizmu. Inaczej było w NRD – i stąd biorą się nieprzewyciężone różnice między byłymi państwami, zwłaszcza w mentalności. Później przyszedł rok 1968, który pozwolił na przepracowanie historii i otwarcie szaf z trupami. Wreszcie nastąpiło zjednoczenie Niemiec w 1989 roku i „sklejenie” dwu „niemieckości” w nową jakość. Ostatnio zaś napływ imigrantów ujawnił nowe wyzwania dla płynnej tożsamości „niemieckiego My”.

To wszystko, o czym piszę, jest wszakże tłem książki Wanat. Ważnym, ale na szczęście rysującym jej drugi plan. Bo na pierwszym planie to reporterska książka, chciałoby się rzec, z krwi i kości. To znaczy z krwi i kości konkretnych ludzi – bohaterów wkraczających na berlińską scenę odsłanianą nam przez autorkę *Deutsche nasz* w serii migawek-scen (swoją drogą: kapitalny tytuł, mieniący się wielością znaczeń, świetnie punktujący reporterski zamysł przedstawienia wielowymiarowości świata), będących swoistą materializacją nie żadnej tam utopii, lecz dobrego świata. Przyjaznego różnym ludziom, akceptującego ich odmienności – niepozbawionego przy tym także „ciemniejszych” stron życia.

Siedem części tej książki – wraz z *Postscriptum* – nie wyczerpuje bynajmniej berlińskiej sceny życia, ale jest niezłym przewodnikiem, także zakorzenionym w historii najnowszej, po świecie „nowego niemieckiego My”.

Jest ono definiowane, jak przekonuje nas autorka, przez Innych: imigrantów, gejów i lesbijki, transseksualistów, prostytutki, anarchistów. Już widzę tych, którzy zapytają o „prawdziwych” Niemców. I odpowiem – na kanwie lektury książki Wanat – to są właśnie prawdziwi Niemcy. Albo inaczej: oni też stają się prawdziwymi Niemcami. To oni zdefiniowali i dalej definiują nową niemieckość jako formułę społeczeństwa otwartego, to znaczy akceptującego rozmaite inności, ale nie tyle w milcząco przyjętej, narzuconej politycznej poprawności, ile w tyglu ścierających się punktów widzenia, nie tylko tych obdarzonych pięknem współczucia i empatycznego utożsamienia. Są tu – owszem, może ktoś powiedzieć, że przesunięte nieco w stronę tła – także inne emocje: niechęci do gejów, imigrantów czy anarchistów.

Berlin jest jednocześnie soczewką i tygłem nowego społeczeństwa – nie trzeba bać się tego słowa, choć nad Wisłą jego użycie jest ryzykowne. Wanat nie przedstawia pełnej panoramy zachowań społecznych, lecz wybierając bohaterów swoich reportaży, potrafi oddać pulsujące i żywotne dziś zjawiska jednostkowe oraz społeczne zarazem. Także te o rodowodzie nieco już historycznym, jak w przypadku bohaterki reportażu otwierającego tom, prawie dziewięćdziesięcioletniej Helgi – jej biografia jest emblematycznym wizerunkiem całej generacji, która naznaczona nazistowskim dzieciństwem, całe dorosłe życie, aż do późnej starości, walczy z tym przeklętym piętnem. I walczy skutecznie – odkupując nie swoje przecież winy. Inną tego typu bohaterką jest Heike – pięćdziesięciokilkuletnia, nieco szalona nauczycielka pracująca z imigrantami. Albo Heinz/Max o „podwójnej” biografii – mieszkaniec NRD, który przedstawia dwie wersje swego życiorysu: „realną” (niemal do końca w NRD) i „możliwą”, choć niezaistniałą – z wariantem ucieczki do Berlina Zachodniego. Dalej są chociażby Wolfgang i Sigrun – adoptujący dzieci z brazylijskich faweli; nowe życie pozwoliło im wrosnąć w niemiecką ojczyznę (choć nie jest to oleodrukowy wizerunek, nie wszystkim bowiem się udało, są i tacy, którzy ponieśli klęskę). I wreszcie w kolejnych częściach książki Ewa Wanat opisuje dwa czy trzy pokolenia tureckich gasterarbeiterów, najpierw żyjących w administracyjnych gettach, z późniejszym dopowiedzeniem możliwości, jakie niemiecka ojczyzna dała ich dzieciom (oczywiście to nie jest opowieść z rodzaju tych, które kończą się happy endem, choć autorka raczej stara się pokazać bohaterów, którzy potrafili skorzystać z darów losu i wrosnąć w nową ojczyznę). W ostatnich częściach główna uwaga skupia się na imigrantach. Znaleźli oni w Niemczech nie tylko bezpieczną przystań, ale też ich obecność każe na nowo definiować ową – wydawałoby się – ustabilizowaną niemiecką otwartość.

Wartością książki Wanat jest zachowanie proporcji, rozumne, choć przecież niepozbawione pasji opisywanie współczesnego tygla berlińskiego (dodajmy, że autorka wplata tu swoje doświadczenia, te z lat osiemdziesiątych XX wieku i aktualne). Owszem, być może niektóre zjawiska zostają przesunięte na drugi plan, ale przecież opisane są również bolączki współczesnego „niemieckiego My”: homofobia imigrantów, ich uwikłanie w narkobiznes, seksualne napaści. Wreszcie obecność imigrantów, stając się probierzem współczesnej demokracji, każe zmierzyć się z takim zjawiskami, jak: kryzys edukacji, problemy służby zdrowia, możliwe perturbacje na rynku pracy, skoro przybywają tu głównie ludzie niewykształceni, wabieni „socjałem”, o jakim w swoich krajach mogą tylko śnić.

Autorka książki zna miarę – nie waha się napisać: te zjawiska są marginesem, a zostały rozbuchane przez żądne sensacji media (bardzo ważne jest *Postscriptum*, będące opartym na reporterskim śledztwie odkłamaniem reportażu z Bawarii, jakoby ginącej pod naporem emigranckich hord; okazuje się, że w świecie rzeczywistym wszystko wygląda inaczej niż w medialnej kreacji). Ewa Wanat blaski i cienie berlińskiego życia potrafi oddać nie bez czułego zaangażowania w świat, który jest miejscem dobrym do życia i wbrew nadwiślańskim fobiom – bezpiecznym w swej różnorodności. Probierzem staje się tu sytuacja tradycyjnych „wykluczonych”: gejów i lesbijek, anarchistów, prostytutek czy imigrantów. Wszyscy oni – nie bez problemów – znajdują w berlińskim tyglu swoje miejsce. Może więc zaryzykuję stwierdzenie: znajdują miejsce w swoim „berlińskim raj”. Tak, raj, choć – jak to na ziemi – mającym nie tylko blaski, ale też cienie i światłocienie.

Arkadiusz Baglajewski (ur. 1962) – dr hab., dyrektor Instytutu Filologii Polskiej UMCS. Jest Ostatnio wydał *Obecność romantyzmu* (2015). Był redaktorem kwartalnika literackiego „Kresy” przez cały czas istnienia pisma (1989–2010), w tym w latach 1995–2010 redaktorem naczelnym.

Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48-22) 536 02 00
fax (48-22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Teksty udostępnione na licencji
Creative Commons. Uznanie
autorstwa na tych samych warunkach
3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



Warszawa, 2018